

T. LISZNIEWICZ

Gwiazdy nad otchłanią Bałtyku

Poezje pomorskie

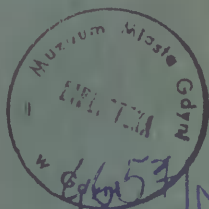
To pierwsze wydanie poświęcone uroczystościom „Dni Morza”

*Stellae candidae marium
Ubi gentium, ubi terrarum
Navigare necesse est, vivere non necesse*



Pomorze
Bydgoszcz – Gdynia – Gdańsk

Wszelkie prawa autorskie i wydawnicze zastrzeżone
Copyright by Liszniewicz



Zezw. W. B. K. P. - E-01441 - 15. 6. 45

Zezw. na kolportaż - E-01471 - 21. 6. 45

Weszwanie

Pomyślne zakończenie wojny w Europie i ponowna obecność na całym Pomorzu Narodu Polskiego obok zwycięstwa Sprzymierzonych, a wśród nich Wojska Polskiego zbliżyły nas wszystkich z umiłowanym Baltykiem! W pięknej promiennicy rzek i jezior polskich i na mikołajkowo-kidzinowych¹⁾ wybrzeżach Morza Polskiego ukazałaś się, Wielka nasza Polsko-Męczennico, Ludom swoim w oczach zazdrosnych pokonanego wroga! Łuniejące piękno chwaly Twego Ducha oślepiła źrenice przekrąwione jego, grabarza nieudolnego sławnej Twojej kultury obok majestatu grunwaldzko-słowiańskiego Twego oręża. Ty, Ojczyzno, i samo eklatujące nowe życie nasze stwierdzają, że dostęp do morza ponownie wprowadził, na długie wieki, Białoorli ogrom Twojej pracowitości, w szeroki świat, od którego chciał nas odseperować podły, przestępczy i zaboreczy wróg — faszyzm, po nadmaltańskiej walce z nim całego Narodu Polskiego, czy to na skrawku herbicznej fortelezy Westerplatte, czy w płomieniu męczeństwa Warszawy, czy na terytorium Brandenburskiej!

Przez triumfalną arkę z czerepów i kości Świętych Ofiar Majdanka, Dachau, Oświęcimia, Stutthofu i innych kazamatów berlińskich — ujrzeliśmy, z wielkiej łaski Boga i Matki Boskiej Częstochowskiej, w szatach Swarzewskiej Bogarodzicy, Ciebie, piękna okaleczona, jak Venus, Gdynio, i Ciebie, niesamowity Rycerzu, w polskiej zdruzgotanej kolezudze, Gdańsk! Wpatrujcie się, Rodacy! wpatrujcie się w nich oczyma serca odwiecznego umiłowania! Kochajcie wszyscy ich majestat morski, nie zachwiany ruinami! Nie zapominajcie o wielkim żeglarzu polskim — Szczecinie! Miłujcie dzielnego marynarza — Elbląg! Przysięgnijcie Polskiej Żegludze Morskiej! Westchnij-

¹⁾ mikołajki — *eryngium maritimum* — wymierające kwiaty morza polskiego, sinawo-białym nalotem pokryte
kidzina = brunatno-czarna wodorosł morska

cie do sławnej przeszłości naszego okrętu „Daru Pomorza“, który w lat 1934—1935 opasał cały glob, cumując swą chlubną powagę w największych portach świata!

Wspomnijmy naszych dzielnych bohaterskich marynarzy wieków dawnej sławy Rzeczypospolitej Polskiej.

Ślubujmy Morzu Polskiemu swą dozągonną wierność, swe poświęcenie się studiom na intencję i modłę oceanograficznej marynistyki, na radość zdobycia sympatii u Wszystkich Marynarzy i Żeglarzy całego świata! Śmiało, Przyjaciele, do żywiołu naszej egzystencji przystąpmy! Młodziży Polska! uskrzydlij nas swymi wiosłami, żaglami, hasłami — skrzydłami! Obywatele i Obywatelki, nie skąpmy środków: oddajmy lwią część naszych zarobków wielkiej sprawie Morza Polskiego i wszystkich wód Ojczyzny! Najglówniejszą naszą zasługą będzie, jeżeli przyczynimy się do założenia szkolnictwa żeglugi Rzecznej i Morskiej, jeżeli pomożemy Państwu Polskiemu wybudować najwspanialsze obiekty: stocznię, doki i okręty! Przypomnijmy sobie czasy klasycznej helleńskiej kultury: kiedyś Apollo, bóg słońca, przybył na swym yachcie, zaprzężonym w łabędzie, wraz ze wszystkimi muzami, na plażę Polskiego Battyku, przez Morze Hyperborejskie. Bóg słońca opromienił swą chwałą Morze Polskie, lecz jaśniej winna go opromienić luna miłości Wielkiego Narodu, a za to Morze nas poniesie w dalekie i szerokie przestrzenie świata, spotęguje naszą wolność — *ubi gentium, ubi terrarum*, zbliży z kulturą Narodów, nasyci nas, upoi nas, uzdrowi, wzbogaci swymi czarami! Obok modlitwy Polskiej poezji do Boga, kraszy przyrody i za Ojczyznę, niech stanie się najdelikatniejszą modlitwą nasze westchnienie do Boga za miłość Narodu Polskiego do Morza!

(—) T. LISZNIEWICZ,

Członek Miejskiego Prezydium Ligi Morskiej.

Morskie Feniksy

Pamięci Poległych za Ojczyznę poświęcam

Gdzie szukać milego nam „Daru Pomorza“?
Lecz morze kochamy, lecz morze swe mamy!
Snać ręka Narodu, najświętsza dłoń Boża,
Rozwarła na światy szerokie nam bramy!

Daleko na groźne, faliste przestrzenie,
Ku chwale czerwieńszej Narodów wolności,
Ku ducha nadziei szczęśliwych ziszczenie
Polskości wybitnie wytwornych zdolności!

Przez luz oceanów huczący wędrować
Będziecie, Polonii dzielne okręty,
A w portach was będą wesóło cumować
Przemysłu obcego bogate przynęty!

Niech w drodze ominą was, drogie okręty,
Tornado, i bryzy, i groźne tajfuny,
Groźące wam śmiercią, w cieśninach zakręty
I den wulkanicznych ogniste laguny!

Niech będzie w pomyślnej żegluga ugodzie
Z wietrzyskiem, błąkańcem podstępny i nagim,
Wszak ciężko przebywać wam w wichrów obwodzie,
Nie lekko uporać się z wiatrem „baksztajem“¹⁾

A nieraz wypada wam w „hals“²⁾ „lawirować“,
Z żywiołem się zmagać upartym i skrajnym,
By w szkwałów lamenty swych rej nie wmurować,
Czym prędzej połączyć się tuż z „bejdewind'em“³⁾

1) baksztaj = statek ma wiatr z boku rufy

2) hals — chwyt — lina trzymająca dalsze rogi żagli trójkątnych lub najniższych żagli rejowych od przodu

3) wiatr wiejący na skos od przodu statku

Was czeka, korabie, kultura mocarna,
Z milionem red, doków, rumb własnych i locji,
Poezja stref morskich i wysp legendarna,
I miliard wspaniałych żeglarskich emocji!

O morze! tyś — pracy nam wielka świątynia,
Pod niebios namiotem i gwiazd ewolwentą,
A Ty, męczennico Kaszubii — Gdynio,
W gontynie historii — Atenąś mi świętą!

Zagrają twych syren ponownie organy,
Nakręcił pokoju czas swoje zegary,
Namiętnie pochwycą ładunki twe krony,
A ciężar ich zdejmą i zrzucą lewary!

Już widzę cię, czuję w mych dumań sekstansie,
Czarowna, jak Venus, o Gdynio kochana,
W tych dzieł tymczasowych splątany pasjansie,
W kalectwie swym piękna i niepokalana!

Już spadły w przepaści ruin, twych głogów,
Satanizm i pycha nadmorska krzyżaka!
Ujrzałaś już trupy cuchnące swych wrogów,
Przy bajach¹⁾ twych, cumach, przy slipach²⁾ i bakach!³⁾

Na miejscach twych ciężkich, tragicznych porań,
W latarni twych morskich ośleplej kohorcie,
Wśród Gwiazd Purpurowych zwycięskich taranień,
W tragediach męczeństwa Narodu, w twym porcie!

O Gdynio! Już zgraja przeklęta szatańska
Nie będzie cię tropić kulami, pod katem!
Na zgłiszczach drogiego rycerza ci, Gdańska.
Lśni feniks — Duch morza, Duch walk Westerplatte!

1) stalowa lina lub manilska do wyciągnięcia statków

2) slip — urządzenie mechaniczne w statku do wyciągnięcia na brzeg statków

3) bak — dziób statków.

O ty, Jasna Góra — dla świata fortelez
Przerosłaś swą polskość, forteco, dzielnością:
Nad swastyki zgrają — Boży, twój, Palec!
O ty, z nadmaltańską waleczną świetnością!

Tyś cud Betejgiejszy w płonącym gwiazd gronie,
Ty w nawie OJCZYŹNY zwierciadło zwycięstwa!
Tyś — przystań Jej sławy, w Jej chwał falochronie,
Flotyłło przykładna polskości męczeństwa!

Z „grotmasztów“, o Gdynio, twe chlubne bandery
Witają radośnie spieszące okręty
Z pożaru faszyzmu ponurej afery,
O porcie żaloby Sztandarem przejęty!

Glorialna twa przyszłość! Rozwieraj ramiona,
Obejmij ten wszechświat, jak Wielki Kopernik!
O Gdynio, przez bestie faszyzmu raniona,
Twój Judasz już zginął! Pan — Ludów Wieczernik!

Oda do Morza Polskiego

Morze, w dniu święta — nad święta — cię sławię!
Budzę Ojczyznę twym szumem!
Fale twe biegną ku brzegom, jak pawie,
Barwnym mieniącym się tłumem!...

Gwoli sztandarów Jej wielką gromadą,
Tęcza proporców i bander,
Imponującą orkiestrą, paradą, —
Tonie mej myśli skafander.

Chcę się zagłębić w otchłani ziębiącej,
Wszystkie roztopić twe lody,
Wszystkie wyszukać twe skarby, i w ślniącej
Todze cię ujrzeć pogody!

O turkusowo-śnieżysty żywiole,
Modłę się siły twej czarom,
Wiecznej symfonii, skaldów cytarom,
Na feniksowym popiole!

Morze, tragedio postępu ludzkości,
Widzu rozbojów i bitew!
Święta katedro i lez i modlitew
Duszy kaszubskiej polskości!

O, jak złotymi nam lśnisz organami,
Wiar liturgiczne zarzewie,
Cud wydzwanianając falami — dzwonami
Bogarodzicy w Swarzewie!

Milionostrunna mi harfo Wenedów,
Ręka Ojczyzny, mej Matki,
Wieki uderza w twe struny — sarmatki,
W kniejach masz polskich okrętów!

Nikt cię nie wyrwie z rycerskiej Jej dłoni,
A ze mnie cię nikt nie wyczerpie!
Pragnę Cię witać w Polonii herbie, —
Niechaj go przyszłość wytoni!

Jakieś uroczę mi, kiedy gwiazdami
Fale łagodne usiane!
Fale, jak dzieci w kolebkach nocami
Bajką do snu kotysane!

Jakieś mi straszne, kiedy cię burzą
Huraganowe kolumny;
Kiedy pioruny za działa ci służą,
A czarne batwany — za trumny!

Miecz cię germańskich siepaczów nie zmoże;
Sęp nie podola szponami;
Teuton krwiożerczy nie zdepcze butami,
Jako swej pychy podnoże!

Chwała ci, morze, pomiędzy żaglami!
Sława ci między plemioną,
Nasza przestrzeni nieoceniona,
Z Wisły słodkimi falami!

Niechaj się tobą świat rozrefreni,
Biją okręty ci czołem,
Tęczopiórowym strategiem-aniołem
Rajów mi jesteś syrenich!

Złóć się, Kaszubio, w swoich cezamach,
Pilnie wyostrzaj harpuny!
Morze, o harfo, zwiérciadlisz się w strunach
W Hellady pomorskiej sezamach!

Śpiewam złocisto-piaszczystym twym strądom,
Tiulom twych mgieł porankowych,
Krasie twych zatok miłkołajkowych
Biało-błękitnym ich łądom!

Śpiewam ci, miła, kochana Piaśnico,
Tobie, nasz Helu sędziwy,
Tobie, o Pucku portowo-skwapliwy,
Tobie, czarowna Kuźnico!

Tam, na leciutkich skorupkach telliny,
W kielżach, skaczących, w niewodzie;
Tam, gdzie się czepczą mistyczne twe łodzie,
Płaszcząc najżwawsze morświny!

Tam, gdzie pod cieniem przeżących się żagli,
Kryją się w nurtach pływaki,
Na lososiowe czyhając odwagi,
Drżą kombinacje takli;¹⁾

Obok brudasków, żyjątek niesfornych,
W dzikich odmętów warkotach,
W limand, lub storni, lub szol kołowrotach,
Obok turbotów²⁾ wytwornych!

Lub też w laskornach, gdzie giną lososie,
Gdyby straceńcy przy katniach,
W zakratowanych worczyskach, na matniach,
W morza tragicznym rozgłosie!

Jakże mi szkoda was, rybki, wszak krocie
Porwie was śmierci przyładek!
Szproty i karpny, lososie i trocie,
Matki swych tarł pacholątek!

1) mance, cezamy, laskorny, nety, matryce, pławice = sieci Bałtyku, także — wędkę.

2) morświna, ciernik, kolki, flądra, dobijak, stornie, kulon, limanda, turbot, szola — ryby.

Morze, królestwo tragedii śmierci
Smucisz mi serce pogodne!
Krwawe bodury twe, — groźność ich twierdzi:
Straszne dramaty twe wodne!

Morze! w chorale żywiołów cię sławię!
Budzisz Ojczyznę mą szumem!
Fale twe biegną, tęczowe, jak pawie,
Tam, pod latarni twych tury!...

... Oto wracają z dalekiej podróży
Wielkie Pomorza korabie!
Gdynia na słońcu już oczy swe mruży,
Na granitowej swej dambie!

Gdynio! o Gdynio, o ty, powiernico
Zwycięstwa Ojczyzny i sławy!
Wenus Bałtyku i oblubienico
Chrobrej Syreny-Warszawy!

Witam was, wielcy otchłani mocarze!
Z czym powracacie mi z morza?
Jakie bogactwa przywieźliście w darze,
Jakie wam znane przestworza?

Kto eskortował z was trumnę geniusza,
Ludu Polskiego Naddruha,
Wieszcza nad wieszczę — Wielkiego Juliusza,
Druoidalnego Król-Ducha?

Morze! Obfiteś w węgorze, kulony,
Akwariumie sterników,
Wśród niezliczonych twych ławic cierników,
Fląder posiadasz biliony!

Cenię twe sieci potężne, koliste,
„żaki“, lub długie twe „mance“!
Błogosławione rybackie twe prace,
Ciche Oksywie perliste!

Pragnę rozsypać śnieg mych godziny
W gąszcz twych sercówek-ampulek¹⁾,
W sznury-różańce muszelek-pigutek,
W kirach bukietów kidziny!

1) Sercówka i tellina — muszelki.

*Cudna mi, Gdynio, o perło Pomorza,
Przy Gdańsku, rycerzu bez skazy!
Stolico w sercu Kaszubii hoża —
Zwierciadło natchnienia ekstazy!*

*Morze, ziszczonyś nam przodków testament,
Sławy dyptychu na wodzie!
Tyś nam w kielichu zwycięstwa — Sakrament,
W pięknej świątyni-Narodzie!*

Do Męczennicy-Warszawy

Nieśmiertelnej Syrenie w holdzie.

Pracę niniejszą ob. Helenie Berdyckiej poświęcam

*Bezprzykładna twej walki dowolność,
Twego ducha chwalebnej polskości,
Zdobywałaś najdzielniej swą wolność,
Niepodległość twych prawd wspaniałości!*

*Zachwycali się twoim męczeństwem,
Kosynierów twych losem przejęci,
Twoją postawą i twym dostojenstwem,
I wodzowie, i króle, i święci.*

*Byłaś wzorem wolności hetmaństwa,
Miecz Ateny był w ręku Syreny,
Byłaś łupem spiskowców galgaństwa,
I broniłaś walk Ludów areny!*

*Nie klękałaś przed obcą koroną,
Wymierałaś swych sztafet pokotem,
Przewodziłaś tragiczną obronę,
Pędząc wroga, zmagając się z Gotem!*

*Kaleczono cię, piękna, starannie,
Dobijano cię podle w mych oczach,
Okradano cię tak nieustannie,
Polski stolico hoża, uroczą!*

Byłaś sił narodowych ogniskiem,
Nabożeństwa kultury oltarzem,
Uczyniono cię band targowiskiem
I najazdu krzyżactwa garażem!

Każdy gest twój jest ducha lennikiem,
Każdy kikut i kruszec ruiny
Jest historii ludu pomnikiem,
Niechaj nucą mu wieszczce — druidy!

Każda rana twa jest uzdrowieniem
Odrodzonej potęgi narodu,
Każda chwila twych cierpień — natchnieniem,
Majestatem sztuk pięknych pochodu!

Każda kropla twojej krwi relikwijną,
Dla Ojczyzny mej jest sakramentem,
A wolności twojej pieśń liturgijną,
Krasomówstwa jej strof instrumentem!

Skoro gra ci anielski instrument
Świątobliwej narodu pamięci,
Każdy kamień, twych ruin postument,
Winien geniusz dziękczynnie uświęcić.

O Warszawo! Choć krew mi zamrażasz
I przerażasz na śmierci rozmiary,
Serce jednak, jak węgiel, rozżarzasz,
Ogniem stosu największej ofiary!

Niech na zgliszczach twych muzy kłękają,
Do Apolla zmagwiając swój pacierz.
Niech Homery się prawd nie lękają
I podnoszą na duchu swą Macierz!

Zgrajo duchów przestępcza, wyrodna,
Zawziętością swą coś uczyniła?
Jakaś w zbrodni pomysły swe płodna,
Ileś krwi, upiornico, wypita?

O ty, szajko faszystów galgańska,
Chyba masz u szatana uznania
Za zniszczenie i Gdyni, i Gdańska,
I za zgliszczą pięknego Poznania!

Lecz na ruin i klęsk piedestale
Park zapachnie nam Semiramidy.
Faraońskie zbyteczne są żale,
I nie dadzą nam nic Pyramidy!

O narodzie, twych chwał nie zagrzebie
Żaden furiat, polityk-lunatyk!
Nie zarobi na Polski „pogrzebie“
Żaden złota przemocy fanatyk!

Jako drzewo mi dziś sandałowe,
Dalaś czerwień barwiącą i siły,
Obróciłaś się w inne istnienie,
W najszczęśliwszy swój żywot i miły!

Niebo doda twej Wiśle indyga,
Seledynu Bożych ócz Cieśli,
Jeździć będziesz Apolla kwadrygą,
Z map Cię, Polsko, już nikt nie wykreśli!

W San-Francisco się dzieją przemiany,
Eklatuje narodów braterstwo,
I ten świat, szkieletami obsiany,
Nie zatopi rozbojów morderstwo!

Gościńcami człowieka i Boga
Wraca do nas geniuszów spuścizna.
I nie będzie świątynią ubogą
Nasza piękna, kochana Ojczyzna!

W błąd nie wwidzie polityki bambus,
Nie przestraszą ją maski z kurkumy¹⁾
Duch narodu — czerwony fernambuk²⁾
Peten wytrwać tężyzny i dumy!

Tobą rządzić nie będą mandaryn,
Ni spasionych synhedrion-wariat,
Ni faszyzmu but alizaryn,
Na tych barwach się zna Proletariat!

O Narodzie! Są różne garbniki,
Sycylijskiej todygi sumaki
Są odmiennych polityk kurniki —
Daty nam się tu nieraz we znaki!

1) kurkuma = żółty barwik dająca rośliną południowo-wschodniej Azji.

2) fernambuk = drzewo czerwone Brazylii.

Pójdiesz drogą kultury, jak Wisła,
Na bezkresy, Ojczyzno, dalekie,
Odrodzona i już niezawisła,
Tryskająca i miodem i mlekiem!

I wypienisz, ratując swe kłosa,
Pasożytów dowolne rodzaje,
Zbierzesz trudów winogron, kokosy,
Zginą bandy leniuchów — hultaje.

I na globie się godnie odrobisz,
W najpiękniejszych nastrojów pogodzie,
Każdy dom swój pocieszysz, ozdobisz,
Pogodzony z Warszawą Narodzie!

Choć cię chochół¹⁾, Warszawo, odwiedza,
Nie zostaniesz taborem cygańskim.
Każda życia prowadzi cię miedza
Ku zaszczytnym zwycięstwom słowiańskim!

Szkarłatne Gwiazdy Barbakanu

Poległym pod Krakowem w r. 1944 poświęcam

Na plantach, tuż pod Barbakanem,
Na Białoorlej Ziemi Piasta,
Na miejscu chwałę walk obranym,
Szkarłatna grobom świeci gwiazda!

Z Grunwaldu²⁾ Witeź nasz Nieznany
Poległym Moskwy towarzyszy:
Pochodnią, ducha roztruchanem,
Przyswieca z sarkofagu niszy ...

To — Grottgerowskiej Polski ręka
Miłośnię pragnie bratniej dłoni,
Gdy serce Słowian z bólu pęka,
Witając ją, przy zbroi dzwonie!

1) Chochół z „Wesela“ Wyspiańskiego.

2) Na placu Matejki zaborca zniszczył pomnik Grunwald; obok niego jest mogiła Nieznanego Żołnierza (w Krakowie), po sąsiedztwu — mogiły sowieckie.

Milczące ust blekitne róże
Śnią lec całunkiem na woźzańskich,
Wzniesić toast krwi ofiarnej kruże —
Gdy słysząc dzwony aniołpańskie.

Strzałami warczą karabinów
Królowej wiciom*) nie rówieśni,
Popioły niebios — chmur głębiny...
Peany lecą walki — pieśni!

Czerwona Armio! Pamiętaj,
że lud serdecznie cię polubił,
że Zygmunt-dzwon, przy sakramentach
Wieczystą sławę twą zaślubił!

Niech żyją twoi Bohaterzy,
Ku wszystkich ludów ziemi chwale,
Wolności Polski cud — szermierzy —
Mariacki pochwał Ich hejnale!

Westchnijcie, smętni, drodzy ludzie!
Samemu Bogu zbraknie siły
Tych świętych ujrzyć w ziemi grudzie,
W glinianym dole Ich mogiły!

Prezentuj broń, wojenna Polsko!
Przybyło wolne i mocarne,
Rodzime polskie, dzielne wojsko
Na Kraka pole legendarne!

A wy, faszyzmu okrucieńce,
Na losu gińcie mi szafocie,
Gdy płoną kwieciami chwały wieńce,
I świecą gwiazd szkarłatnych krocie!

Już w pył obrócił się pych Babel,
W bezedni łez faszyzmu tonie,
Gdy sztandar Polski zdobi Wawel,
A Kremlu w laurach lśnią skronie!

Stalinie, Gruzji Synie Wielki!
Miłości ludów Amirani!
Niech drży przed tobą carat wszelki,
Wytępiaj podłość i tyranie!

*) Wici Królowej Wandy

Anczar

(Z A. S. Puszkina)

Życzliwej Aurelii Turskiej

W pustyni suchej i czezej stale,
Na gruncie trapiionym spiekotą,
Wartownik anczar, groźny walet,
Samotną globu jest istotą!

Przyroda stepów wód pragnących,
Jakby w dniu gniewu go powiła,
Gałęzi zieleń martwiejącą
W załazach jadem napoiła.

Trucizną tryska jego kora,
W południe skwarne topniejąca,
A stygnie zwykle już z wieczora
Przezroczem smoły gorejąca.

Do niego ptactwo nie podlata,
Zarówno tygrys go się stroni,
A jeśli wichur z nim się spleta,
Morowy trąd w powietrzu trwoni.

A skoro chmura wędrująca
Obfity w chaszczce zrosi lasek,
To deszcz trucizną parujący
Z gałęzi ścieka w skwarany piasek.

I wysłał człowiek po anczara,
Człowieka, nagląc spojrzeń batem —
Ten dotrzeć kornie się postarał,
Nad ranem wrócił w rękę z jadem.

Dostarczył śmiercionośną smołę,
Gałązkę z liśćmi już zwiędniętą,
Wszedł z bladym i schłodzonym czołem,
Strugami potu zapryśniętym.

Przyniósł i zasnął tudzież w chacie,
Padł trupem u nóg dostojnika.
Niezwyciężony król, na macie,
Biednego ujrzał niewolnika...

I król trucizną tą nasycił
Posłuszne strzały mu na wojnie,
Za dzidy śmierć niosące chwycił,
W sąsiadów kraje cisnął zbrojnie!

Prorok

(A. S. Puszkina)

Mej Najukochańszej Matce

Pragnieniem ducha rozpalony,
Słaniałem się pustyni zmrokiem,
Skrzydłami sześciu otulony,
Zagadnął Seraf mnie urokiem.

Jak sen leciutkich palców tknięciem
Żrenice musnął zamrużone;
Rozwarły się pod ich muśnięciem,
Jak u orlicy przestraszonej.

I dotknął uszów moich on —
Uczulem w nich w poszumie dzwon:
I jąłem duchem niebios drgania,
Aniołów skrzydeł górny lot,

Chód gadów morskich, głębin w splot
I łodyg nurtów kielkowania.
Uczulem ust z Serafem styk:
Porwał mój język grzeszny — znikł.

Podstępny próżni słów uległy,
W łód ust mych inny wbił przebiegły
Mądrością żmii żądło wrzące.
Prawicą swoją, krwią broczącą;

I pierś rozplatał mieczem swoim,
I wyjął serce me tętniące,
I wtłoczył węglem gorejące
W rozwarłe łono piersi mojej!

Jak trup w pustyni sam leżałem.
Wtem Boga zewy usłyszałem:
„Proroku, powstań! Patrz! Uważaj!
Mej woli rychło przejmij miary:
Obchodząc mórz i ziem obszary,
Proroctwem ludzi duch rozżarzaj!”

Szalonych lat

(A. S. Puszkina)

Przyjacielowi memu, ob. Józefowi Śledziowi, przekład poświęcam

*Szalonych lat weseleń popielisko,
Jak ochmielenia mnie przytlacza opalisko,
Lecz winem durzy mnie minionych smutków noc,
Nim starsze w duszy mej, tym większą ma swą moc!*

*Los mój — posepny szlak umartwień, w trudów porze,
Przeszłości mej rozfalowane morze! ...
Lecz ... przyjaciele, nie! Nie życzę już umierać,
Wszak pragnę żyć, by myśli bólem wspierać.*

*A bardziej czuję sam, że będą jak osłody
Rozgoryczenia mi i trwożne trosk zawody!
Niebawem znowu ja w harmonii strof utonę,
Strumienie łez z mej wyobraźni wchłonę.*

*Być może schyłek mój, tak smutny i feralny,
Rozjaśni miłość mi uśmiechem pożegnalnym!*

Jaskółka

Ob. J. Brasel poświęcam

*Ślizga się! Niebo — ślizgawka!
Skrzydła ptaszęce, jak tyżwy!
Jaskółka, mych źrenic migawka,
Mych ócz akrobatka — i czyżby?*

*Kreśli półtuki i kola
Lotów tęczowych cyrklami,
Bystra lotniczka wesota,
Ponad lotniska willami!*

*Łapie muszątka ptaszyna,
Dzióbkiem firmament żłobi ...
Oto cieniutka kruszynka,
Muszka zawisła w jej dziobie!*

Wiersze na chmurach haftuje,
Na setnym atmosfery piętrze,
Na gniazdku pilotka startuje,
I nagle nurkuje w powietrzu!

A zatem bez końca, bez końca
Kraży małymi kółkami,
W topieli żarzącej się słońca,
Tonie czarnymi kulkami!

Jakież to piór pneumatyki!
I jaka to sztuka latania!
Lepsze w obłokach fatygi,
Niż zółwie po ziemi petzania!

O miła mi wiosn akrobatko,
Izis — bogini niewinna,
Dzieciom oddana swym matko,
O żywicielko ich zwinna!

Pośpieszaj na gniazdku balkonik,
Gdzie czeka pisklątek cię troje!
A gdzie twój mężulek z Salonik?
Fruniecie do Kemi*) oboje!

Ślizga się! Niebo — ślizgawka!
Skrzydła ptaszyny, jak tyżwy!
Żrenic mych boska zabawka,
Egipski samolot — i czyżby?

Mare Poloniae

Zacnemu Brunonowi Wittowi

Baltyku! brak ci morskiej soli?
Mniej płodny wód twych słodszy szyb,
I mnie to bardzo, bardzo boli,
że braknie w tobie wielu ryb!

Lecz fala wód twych — dla mnie winem;
Najdroższy mi twej głębi skarb.
Z meduzą, jednak, i delfinem
Spotyka się, wśród płotek, karp!

*) Kemi = Egipt

Odeszli zbóje, łotry — lutry!
Odwieczny Naród ma swój cel.
Festony sieci wiążą kutry,
Jastarnia wędzi, łapie Hel!

Kaszubskie wsie współzawodniczą,
Ławica Słupska polów ma.
Borzepowstaje portem liczą,
Kuźnica w swym rybactwie trwa.

Trzy wioski obok nie upadły:
Chłapowo z Karwią suszą znów.
Przez Dąbki dalej, za Tupadły —
Ryb pełen znów kaszubski chów!

I w sytuacji nie jest przykrej
Swarzewa i Kolibek „front”,
I przed północnym morskim wichrem
Kryje się zatok cichy kąt.

Błogostawione Helu laski.
Małego Morza hafice fal,
Oksywskie w kwieciu złotym piaski,
Rybackiej Rewy trudów stal!

Nie zbraknie rybek na zakąski,
Przewodzi targiem „szyper”-zuch,
A „maszoperyi” żyją związki,
Snać „w interesie” rybim „ruch”.

Zaofiarujcie się, lososie,
Płaszczugi, dorszów różna pleć!
W błękitnym półsolonym sosie
Już zatopiona polska sieć!

Zarzućcie dumnie, bracia, „nety”,
Swych „matryc”, „manó” i „plawic” stos!
Rybaka ręka, mórz poety,
Napelni społeczeństwa trzos!

I swemu da istnieniu zyski, —
Błogostawiony morski trud!
Po temu — wielkie już przebłytki:
Rozpoczął pracę zacny Lud!

Niech wlecze dzielnie swoje „trale“
Dnem morza nasz bałtycki tłum!
„Gotenhafenią“ się szakale,
Wpatrzeni w polskiej pracy tum!

Polujcie na nich też „bodurem“:
Łazików pruskich sporo hord!
Nad każdym morskim wrogim szczurem
Czyńcie swój sąd i kary mord!

Pilnujcie morza! mienie wasze!
Na światy — wolny — Polsce — luz!
Dla nurków — morze — to poddasze,
Hyperborejski salon muz!

Na Wielkie Morze, Brać Rybacka!
Polskiego morza kufcom — cześć!
Niech żyje praca Kaszub bracka!
Niech żyje o niej dobra wieść!

Zaświecić nocom jutrz latarnie!
O słońce, Polski morzu świeć!
O burzo! nie miel kutrów w żarnie!
Chrystusie, zarzuć dla nas sieć!

I Ty, w Swarzewie Opiekunko,
Na Jasnej Górze Pani z gwiazd!
Błogosław morza posterunkom
I chwale morskich naszych jazd!

Wierzymy z niebios Twej obronie,
A w walce — cudom Twoich łez,
W aniołów Twych zbawiennym gronie,
Chroń naszą wolność, rajski bez!

I daj nam wytrwać w każdej walce,
O wieczną moc polskości swej,
Całując ręk Twych Boże palce,
Czekając łaski z dłoni Twej!

Domek Tetmajera

(Wizyta)

Ob. Marii Kasprowiczowej — na Harendzie.

Biały domek — kruszyna Łazienek...
Kogut stąpa: ma ogon jak rajer.
W okienneczkach — głosiki panienek...
„Czy tu mieszkał Włodzimierz Tetmajer?“

W inkarnacji życia najnowszej
Pokój mistrza druciane ma kraty.
„A i owszem mieszkał! i owszem!
Dziś sypiają Es-Esy, psubraty!“

Georginie, sztandary, czerwone,
Jako szal na „Wesclu“ Racheli!
Jakież smutne, i jak rozmarzone
Nad wolnością, tonącą Ofelią!

„Śpieszę w dawność! Żegnajcie! Przepraszam!
O druidy, ogródek i klomby!
Na te trawy wędnące rozpraszam,
Na marzenia, mój świt w hekatombi.“

„Zmówcie lepiej swe „Zdrowaś“, dziewczyny,
Za nieboszczkę — wróżbiarkę paletę,
A ja pójdę na zaręczyny
Bronowickiej Córeczki z Poetą!“

Kraków-Bronowice, 30. 9. 1944 (w czasie okupacji)

Do Częstochowianki

Do albumu Eug. Piątkowskiej

Storczykiem uwić czoło twoje,
Posągą dluta Fidiasza,
I ubrać cię w helleńskie stroje,
Częstochowianko, Polko nasza!

Wprowadzić ciebie w Partenony,
By uczcić duszy nieśmiertelność
I znieść do stóp twych lutni plony
Za twych poświęceń wielkich dzielność!

I śpiewać sercu twemu hymny
Sakramentalnych śnień miłości
I świat przekonać obcy, zimny,
W polskości ducha wspaniałości.

Przy strasznych życia walk kowadło,
W katowni losu tych przeznaczeń.
Stanęłaś w morzu krwi, w zwierciadle,
Bogini ducha nieprzebaczeń!

Do górników polskich

Świetliki świętej ócz Barbary!
Kopalni dzielny grobów huf:
Jak straszne pracy cennej mary —
Tragedii życia groźny rów!

Serdecznie ściskam dłonie czarne
I błogosławię żmudny trud!
Czerwonych serc falangi gwarne
Rodzime sercom rzeszy hut!

Opieki jeno proszę Boga!
Lampadę Aladina mam
W mym sercu dla was, w natchnień głogach,
I z wami, o górniczy, trwam!
I nigdy was tu nie zapomnę,
By sławić oskard waszych stuk!
Zasługi wasze są ogromne,
Lecz na Palladzie — czarny kruk!*)

Puck

Porciku miły nasz, jak dziecko podrapany,
Przy „dypce“ silnych fal, przy klombie galonowej,
W zatoce cichej swej, chrzcielnicy wykapany,
Na perci lagun swych błękitno-karminowej!

Gdzie baszty twe i gdzie twe wielkie młyny-śpichrze?
Potężnych fortec ścian piramidalny strom?
Rozwiały się jak pył w najkrwawszych dziejów wicherze,
A zburzył pewnie je krzyżackich bojów grom!

*) „Kruk“ Edgara Poë (przekład A. Lange)

*Malutki mój! I ty tragiczny miałeś kłopot:
 Trzynaście strasznych lat zwalczałeś szwedzki huf...
 Pamiętasz pewnie sam Skandynawczyków „potop“,
 Gdy brakło wtedy ci w odwecie walki huf!*

*Kąciku miły mój! Buńczuczna twoja sława!
 Jak dzielnym bywał też twych bohaterów klan!
 Dlaczego wówczas z rąk koronnych Władysława,
 Nie ważył ziścić się królewski morski plan?*

*Lecz duszy, Pucku, twojej polskości nikt nie skarli.
 Odmienny kutrów twych na Wielkim Morzu ruch!
 I żyją jeszcze ci, co za twą Polskę zmarli,
 I żarzy, pali się rycerskich krewawic duch!*

Martwe Morze

*Widzę cię, martwa, przejrzysta,
 Cierpka trucizny rozlewnio,
 Jezioro, potęgo nieczysta,
 Biblii stara rozrzewnio!*

*Czuję na ciele mym ciarki,
 A serce uciska wąż-boa,
 Że każdą unęją swej siarki
 Zatrzuwa cię twa baggiatoa.*)*

*Sodoma z Gomorą, w asfalcie,
 Na dnie twym, podobno, spoczęły,
 Na duszy, samotnej mej Malcie,
 Ponownie się palić zaczęły.*

*Czyż wskrzesi cię sam Genezaret,
 Sycąc swą wodą starannie,
 Świat się obrócił w lazaret,
 Niedokąpany w Jordanie!*

*Płynąłem w yachtowej kajucie,
 Morze, fantazjo, po tobie,
 I czulem, że lecę po Jucie,**)
 Po fali krepowej żalobie.*

*) „Baggiatoa“ = bakteria, wydzielająca siarkowodor; tym gazem zatrzuwa całe morze. Sama zginęła od tego gazu, wśród zatrutych ryb i roślin.

***) W Utah = Juta (w USA) jest Jezioro Wielkie, z wodą wybitnie słono-gorzkawą.

Nieś, morze spokojne, w zaświaty,
Piołunem solanek, falami,
Na cztery nadziemskie powiaty,
Gdzie niema wędrówek z żalami.

O żegnaj mi, morze bezduszne,
Swym jadem gasnącym odmienne,
Ty, Boga pogardzie posłuszne,
Ty, morze, bez życia, trumienne!

Cejloński list

P. Leontynie Wiśniewskiej z Cejlonu — poświęcam

Cejlońskie śnią mi się cykady,
Zapachów durzy wonny rój.
Skrzypczek grają mi owady,
Paproci wzorów pieści krój.

Nieznanych ptaków okaryny.
Bananów szumny łąci las.
Smaragdem wabią mnie cytryny,
I eden kwiecia różnych ras.

U stóp — kłujące duriany,
Pękatej manghi tryska miążdż.
Zapachy ambry i liany,
Powąchał sapu chytry wąż.

Te „kwiaty Buddy“ i jaśminy —
Parfum Guerlin ou bien Coti,
A obok — panter trwożne miny, —
Mnie wita ich bon appetit!¹⁾

W czeluściach zebu manghi chrupie,
Ja jem „paluszki“ smaczne „dam“²⁾
Za sto dwadzieścia — złotem. — rupij
Nabyłem sobie cudny kram:

Złociste wonne mam papai,
Bananów świeżych ważki pęk.
Colombo miłe, lutni raję,
Jacquier — na „dziadku“³⁾ moich szczęk!

1) miły apetyt

2) najlepsze banany, najwyzszy gatunek

3) „dziadek“ — dla orzechów szczypce

Brązowy, lekko-oliwkowy
Orzeszek pieści suchą krtani,
Zielono-złoty sok kwaskowy
Upałom płaci smaczną dań... .
Spieczone usta częściej niańczą;
Ananas lub z bananów sok.
Odświeżam się też pomarańczą,
Zawijam sam w bambusów tłok.
Czytuję sercu swemu psalmy,
Wstuchując się w magnolii szmer,
I głaszcząc liście młodej palmy,
Ubóstwiam cud coco-de-mer.
Aristolochia¹⁾ mnie wita. —
Owadów życie też jest puch!
Fly-catching-plant — jest znakomita:
Samolot łapie łasych much.
Co za marzenia! Co za zjawy!
Leczisów miły pachnie rząd;
Tu — mangustangi, tam — goyawy —
Cejlońskich drzew miłuję swąd.
A jutro będę w „Pardeniyi“²⁾
Gdzie ujrzę koli zbawczej krzak,
Gdzie o kraalu³⁾ coś sepleni
Dozorca słońca, mój karnak.
Kauczukową esplanadę
I gutaperek zwiędzam rząd;
Żegnając ptasią serenadę,
Daleko w gwiazdy pójdę stąd! ...
A zatem bardzo mi umili
Wanili pachnienia gest;
Obok czarowań fal hamilli,
Pamiętam, jakiś cudzik jest.
Bo są, i cedry, i cyprysy,
I cynamonów świetnych klan,
Fikusów zgrabnych blask — popisy —
W ogrodzie, prawie, nie ma zmian!
Następnie spieszę w talipoty, —
Jak mile ich aleją iść ...
Szukając piękna, mam kłopoty ...
Skończyłem, ściskam, Lordzie, kiść!

1) roślina, która łapie muchy.

2) Piękny botaniczny ogród na Ceylonie.

3) O polowaniu na słońce.

Do marynarza polskiego

Polskim Żeglarzom — poświęcam

Marynarzu, Polski synie,
Serce twe najwznioślejsze kocha
Port Wolności — Jutrznie — Gdynię! ...
Jak Wenecję dusza Włocha,
Tak uwielbiasz czar jej sławy,
Tryskający spod kul lawy!

Tam — kotwice, morza pługi,
Siły duchów czarujące;
Tam — krwi — potu wielkie strugi,
Twe nadzieje zwierciadłace;
Tam Ojczyzny twej sztandary,
Skarb-okręty, losu dary!

Marynarzu! W twym krawacie
Śni żałoba serca święta.
Po straconym w morzu bracie,
Moc twych żalów nieugięta!
Żegnasz Polskę modlitwami,
Ukrytymi w piersi łzami!

Ale spieszysz w światła dale,
Przez huczące piekło burzy:
Ster twój wita czarne fale,
A huragan wściekły wróży
Twym korabiom zdruzgotanie ...
Marynarzu, ich tytanie!

Marynarzu! W oceanie
Twego ducha — jedna mewa —
Biały Orzeł: w huraganie
Pióra, brocząc krwią, rozsiewał —
W piersi twej, rycerzu śmiały,
Ma schronisko Orzeł Biały!

Bądźżesz chlubą nad chlubami
Na okręcie, wśród żywiołów,
Ponad światła banderami,
Rozorłony w lot aniołów!
Błogostawię twe okręty,
Jako naród, który czeka
Heroizmu twego renty, —
Pan Bóg — w morzu ci opieka!
Szanuj Matkę, swą Ojczyznę,
Pomnąc Jej najmniejszą bliźnę!

Inconnue

*Twe źrenice mile — ziarnka koszenili.
W morskich fal tanecznym seledynie.
Twojej krtani słowik słodko kwili.
Na różowych wargach, plastelinie!*

*Wabisz mnie swą maską z Hondurasu,
A serduszko, wiem, że masz miedziane.
Z Abisynii jesteś, pewnie, córka rasa,
Nie z haremu ciało twoje szklane?*

*Zbliż się do mnie! Coś ci szczerze powiem,
że się kocham w ócz twoich jeno barwie,
A to wszystko, czego się nie dowiem,
Sam dośpiwam duszy, mojej harfie.*

*Na piekielnej życie nasze rafie!
Jak tragiczny wyraz oczów twoich barwik!
Czy w Warszawie, czy na Teneryfie,
Czy zajrzemy w skandynawski Narwik!*

Praca ludzkości

Inż. Janowi Szcześniewskiemu poświęcam

*O praco ludzkości, coś w niebo już wrosła
Artyzmem pomysłu i sztuką rzemiosła,
Przeżyłaś ciemieczów, Molocha, złych katów, —
Mocarnaś czerwienią, nie złotem dukatów!*

*Podziwiasz babelem dymiących kominów,
Zagwiezdna mi dźwignio ludzkości, jej gminów,
Robników orkanem, transmisji łańcuchem,
I swym budującym walczącym wciąż duchem!*

*Ty aerolotem motorów bezwstecznych
Dostajesz się w nimby stratosfer bajecznych!
Ty splotem muskułów, kreślarskich rąk zwojem,
Tak zmagasz się dzielnie z żywiołów podbojem,
I, pośród tajemnic — praw boskich gromady,
Wysłuzasz się ziemi, bez pohyb i zdrady!*

O praco ludzkości w swych maszyn lamencie,
Hucząca potęgo więziona w cemencie,
Wwiercona w najtrwalsze żelazo-betony,
W fabryczne sklepienie, w wytworne frontony.

W stalowe ostoje, w granitu stoiska,
O arcymechaniko przy cud-paleniskach,
Elektro-energio na ziemi rydwanie,
Oparta na formuł niezmiennym koranie!
O drzewo, z miliardem rodzajów, gałęzi,
Na cud-magnetycznej, wśród planet, wzięzi!

O, prace, wśród działań promieni kosmicznych,
Wśród wstrząsów omamień astralno-chemicznych,
Wśród działań podstępnej, jak szatan, przyrody,
W tej ciżbie katastrof kapryśnej pogody,
Wśród wielkich sprzeciwów i cierpień powodzi,
W substancji przyziemno-odziemnej niezgodzie,
Dla rzutów magneto, dynamo napędów,
Dieselowych silników, dla aut, okrętów,
Tych walców i kolisk, i tryb labiryntów,
Kokonie kulkowców, i sprężyn, i gwintów!

O praco, szatana-chemika palarnio,
W ujęciu Bodlera postępu szafarnio,
Rozlewnio energii wszelkich substancji,
Prądniczo wolności nadtolerancji!

O praco, jak wieczność, gwiazdami ciężarna,
Precyzjo subtelna przyborów mocarna,
Nadmierna potęgo trwałości wyćwiczeń.
Umysłów genialnych — kolosów, obliczeń,
Dociekań, spostrzeżeń tak ważkich i licznych,
Dla tez bezwzględności, wykonan tragicznych,
Dla walki ze śmiercią z krzywdami ludzkości,
Triumfie i nauk, i sztuk, i miłości!

O ty, tryskająca krwi ludzkiej rubinem,
Nad marzeń poezji pachnącym lubinem,
Wśród zwierząt ofiarnych i flory udreki,
Dla chwały Wszechnocy i Pańskiej nadmęki!
Ja klękam przed Twoim z zaświatem obrotem,

*) Baudelaire, autor książki „Les fleurs du mal“, w przekładzie Wydźgi, Lange lub Jastrzębca-Kozłowskiego.

*Eksplozjo porywów za gwiazd kotowrotem,
Wróżbiarko wyczuwań z własnego sennika,
Dla też biologii, w jej szukań wynikach!
Na rzut telewizji, symfonio mądrowań,
Wszechnico wysilków umysłu warowań,
Boskości gejzerze, kruczają dociekań,
Ponad węzowiskiem powątpień — przewlekań!*

*Ty, nici, bez końca, z promieni przedziwa,
Kwitnąca w Wyspiańskim, w Norwidzie mi niwa,
Topiło mi Styksu, suszarnio wód Lety,
O jaźni artystów, rzeźbiarzy, poetów,
Szumiąca — Skamandra fal czarnych nurtami,
Królowo nad wszystkich okrętów burtami,
Tęsknico, żyjąca do wszystkich żywiołów,
Pod wieńcem rozskrzydleń tej ziemi aniołów,*

*W tym dusz polonezie westalko i gejszo,
O zbrodni ciemnico, o prawd betejgejszo!**)
O muzyko, lustro świtami płonące,
Na radiofali bezdruciu gędzące!
Kolosie-fotosie na taśmach dźwiękowców,
W zwycięstwie nóg, serca, rąk plastik sportowców,
W bezedni przeróżnych idei powołań,
Królestwo potępień i nagród szacowań,
Na olimpiadzie rywalów-nadduchów,
W rewolcie gwiazd ziemi, wśród nieba rozruchów!*

Do Bydgoszczy

Zacnemu Stefanowi Czabańskiemu

*Narody cię szczęściem wdzięczności ugoszczą,
W pięknie się własnym, na cuda odmienisz,
O raju pachnący, pomorska Bydgoszczo,
Co śniegiem akacji, jak morze, się pienisz!
A życiem twym, Panem, grającym nagusem,
Będziesz witana w swych sadach radośnie,
Rumieniejąca, wśród lip, karnagusem,
Budzona szelestem swych klonów miłośnie!
U ruin w wawrzynach cię, o Afrodyto,
Marzącą wiosennie lutnistkę zastałem,
Zwierzyłem się gwiazd twych płonącym orbitom,
Że sercem poety cię dawno kochałem!*

***)* Beteugeze (Betejgejsza) = gwiazda nieba, z najjaśniejszych.

W zastawionym bżów twych teatrze —
Toast liryczny, mych klątw uміłowań,
Niech się w błękiecie ócz twych zapatrzę
Na morzu zielonym twych brzózek czarowań!

Duch się mój tobie nie sprzeniewierzy,
Sędziwej powadze murów twej Fary,
Z butą prusacką — na nich — się zmierzy,
Zaprzysiężony na Brdy nenufary!

Do Koronowa droga tak bliska,
Do Mekki słowiaństwa, przy polskim Grunwaldzie, —
Droga polskości rycerskiej nie śliska!...
Zawisłem na gdańskim pontonie — Rialcie?

Wstęgi twych ulic królowie deptali:
Kazimierz, Jagiełło, Władysław, Batory,
I Zygmunt „menniczy“, przy wież twych hejnałach,
I waćpan Twardowski, do diabłów druh skory.

W dziejów tumultcie, w polityki wicherze,
Kiedys się najazd panoszył berliński:
W zaopatrzone Szekleyem twe śpicherze
Z brygadą swą dzielną upadł Madaliński.

A powiem na ucho ci, moja Bydgoszczo,
Że wszystkie twe klechdy za serce mnie biorą,
Że dobrze, że faszyzm batami dziś chłoszczą,
Że w Brdzie już gestapa bielizny nie piorą!

Podoba się nawet mi kat-okrucieniec,
Spod karczmy „Bachusik“, ten Marcin Czerwony,
I zuch nie schwytyany — Janeczek — młodzieniec,
Za butę krzyżacką pod topór wtrącony!

Snać kat ulaskawił Janulka-Polaka,
Dopomógł ofierze swej zbiec spod topora,
Wszak szkoda mu było chłopczyzny-biedaka.
Tak z kaźnią starosty sam kat się uporał.*)

*) Pewien czeludnik krawiecki Janko na drodze Szubińskiej spoliczkował Niemca za publiczne wykpiwanie osoby narzeczzonej. Janko tak silnie uderzył Niemca, że ten upadł pod wóz, który konie poniosły. Incydent trafił w ręce „sprawiedliwości“ starosty, który kazał ściąć głowę Jankowi, uwzględniając niesprawiedliwie skargę Niemca. Janko spod topora kata uciekł, bowiem kat sam go w ostatniej chwili odepchnął od pnia. Scigany Janek rzucił się w nurty Brdy i utonął. — (Zaczerpnięto z opowiadania W. Sławińskiego pt. „Chwyłowo“).

Bydgoszczo! Najczulsza, ach, ileś widziała
Tych kaźni krzyżackich męczących cię katów!
Ach, ileś też gorzkich serdecznie przelata,
Wśród pijanych oprawców ohydnych wiwatów!

Zniknęły tży gorzkie, co zwały ukropem,
Faszyzmu podstępne krzyżackie robactwo,
I przykrył się Prusak swym własnym „Potopem“,
Co skradło go podle gestapa żoldactwo!

Tęsknota do morza

Ob. Porucznikowi Janowi Olszewskiemu

O morze! Jak ciebie mi braknie!
Ubóstwiam twe straszne przestworza,
Wybrzeża lesiste Pomorza!
Jak grozy twej serce me łaknie!

Tęczone promieni posoką,
Perlisto-złocisto-rumiane,
Jak wino w pucharach nalane,
Mewami śnieżone szeroko!

Pogłaskałbym ciebie rękoma,
Żywiolo potężny, kolosie,
Zatopiłbym w dzikim rozgłosie
Swą duszę, co siły łakoma!

Jak serce kochanki łaskawe,
To ciche, jak niebios gontyna,
Do ciebie, otucho, jedyna,
Przynoszę marzenia, mą sławę!

Jaskinio błękitna mych marzeń,
Olsniona Bożymi gwiazdami,
Pod burzy szalonej gwizdami
Me serce tak pragnie rozważań:

Nad wielkiej przyrody czarami,
Nad ludźmi bez wdzięku przyjaźni,
Nad życia chińskimi murami,
Gdzie zemsta, gdzie wyzysk i kaźnie!

Man-hu de Tornados ¹⁾

Ob. Walerianowi Kminikowskiemu

Rozdęło was, trąby wirowe,
Powietrza bombowe pociski,
żywioly zabójcze — kirowe.
Muskulów atmosfer przyciski!
Zrzucacie częstokroć pociągi;
Tak było już w Great-Northern Railroad!
Chimery, o jazd dziwolągi.
Ciemiężcy pomocy i porad!
Nabrzmieliście, grube tornados,
Wy, leje chmur z ziemią zlepione!
O wodo, niebiańska armado,
W tan ulew wichurą wmielona!
Missouri czy znów Indiany
Ludziska nieszczęsne zabici?
Czy z nieba rzucacie swe manny?
Na ziemi w spłoszonej orbicie?
Spadają żywoty, jak szyszki,
O życie, jak drzewo sosenne!
Szkielety, a w nich tamaryszki,
O śmierci żrenice bezsenne!
Bezczelne żywioły — koszące.
Nadzieje — na morzu — zbawienia,
I nas piorunami kruszące,
Ofiary w pobożnych skupieniach!
Dorywcze oprawcy Kalkutty,
Algieru i Strefy Marokka,
O globie, tyś w wichry zakuty,
O klęsko jak wieczność, głęboka!
Wszechmocny! Nasz duch w S-Oe-Sie!
Okropne Twe, Panie, wyroki!
Co powiesz, złośliwy mi biesie?
Do walki, człowieku mi drogi!

1) Man-hu = słowo hebrajskie manna

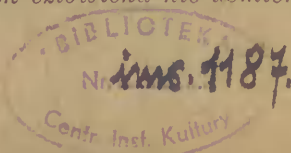
Tornados = najsilniejszy wichur

w 1932 r. na fermie Vryheid (Natal) spadła manna, czyli cząsteczki porostów drzew tamaryszkowych (tamario mannifera); taką mannę zbiera Synaj. — Drobny owad „Coccus manniparus“, podobny do koseni, nakłuwa korę drzew, wskutek czego wypływa z nich słodkawy sok, szybko tężejący na powietrzu i w postaci drobnych białych łusek spadających na ziemię. Krajowcy zbierają te łuski i używają ich na pokarm, mniemając, że mają do czynienia z prawdziwą manną, taką, jaka była zesłana Izraelitom. Według innych, manna Izraelitów jest odmianą białego porostu (lecanora esculenta).

Cyklony

Ob. Włodzimierzowi Iwanowowi

Biją dzwony, rwą cyklony!
Burza żniwo życia kosi,
Giną domy, giną plony,
Szatan ogień w garści nosi.
Wicher wyje, wicher zmiata,
Ludzkie mienie i chat drzazgi, —
Tajfunowa kruczata, —
Z piękna bytu — jedne miazgi!
Jak z Notre-Damu Quasimodo,
Bębni w dzwony lud sptakany.
Cyklonowe rogi bodą,
Huraganem lud skopany,
Piaski w blasku protonieją,
Rozpylają się w płomieniu,
Gdy pioruny stutonowe,
Rozjuszają się w gromieniu.
Dokąd wymkną się cyklony?
W Dolny Bengal czy w Honduras?
O żywiole! O szalony!
Ile krzywdy, ile uraz!
Pamiętajmy San-Francisco,
I Pompeje, i Lizbonę:
Trzy godziny gardła ściszał
Cyklon, grożąc miastom zgonem!
W Santa-Cruze-on-del Surze
Zabił ludzi trzy tysiące,
O przekłete zgrozy — burze!
O sumuny świat grzebiące!
Na spokojnym Oceanie
Cyklonieją nadtajfuny,
Zlituj się, o Twórcu Panie,
Nie rwij życia harfy struny!
Cmentarzyska dla okrętów,
Bogów chińskich kawalkada!
Tyle mam do ciebie wstrętów!
Harmonijna Boska zdrado!
Biją dzwony, rwą cyklony,
W brzuchu ziemi dziury wiercą,
Giną domy, giną plony...
Duch człowieka nie uśmiecęg!



ANTYKWARIAT

DOM
KSIĄZKI
DOM

1100 ←

E 465372
XXXXXXXXXX

MUZEUM
MIASTA
GDYNI
BIBLIOTEKA

Siszelewicz T.
Gwiazdy nad
atletyczną Bałtyką
4657/192

SPIS RZECZY

1. Wezwanie
2. Morskie Feniksy
3. Oda do Morza Polskiego
4. Do Męczennicy-Warszawy
5. Szkarłatne Gwiazdy Barbakanu
6. Anczar
7. Prorok
8. Szalonych lat
9. Jaskółka
10. Mare Poloniae
11. Domek Tetmajera
12. Do Częstochowianki
13. Do Górników Polskich
14. Puck
15. Martwe Morze
16. Cejloński list
17. Do Marynarza Polskiego
18. Inconnue
19. Praca ludzkości
20. Do Bydgoszczy
21. Tęsknota do morza
22. Man-hu de Tornados
23. Cyklony